



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Błogosławiony Wincenty Kadłubek.

Błogosławiony Wincenty urodził się w roku 1160 z bogobojnych rodziców: ojca Bogumiła Kadłubka, ze starej szlacheckiej rodziny przydomku Poraj, herbu Róża, a z matki Bogny we wsi Karłów w województwie Sandomierskiem, dziś gubernii Radomskiej, blisko miasta Opatowa położonej.

W wiosce tej znajduje się źródło zwane „źródłem Wincentego”. Nie jeden raz doznali wierni ulgi w chorobach, gdy wody tej zażywali.

Wincenty odebrał od swoich rodziców bardzo staranne wychowanie. Z początku uczył się w domu, lecz młodzieńcem zostawszy, udał się za granicę do szkół wyższych, gdzie czytywał pod kierunkiem mędźw uczonych dzieła sławnych mędręw, poznawał dzieje rozmaitych narodów, ale przede wszystkim uczył się Pisma świętego i czytał dzieła ojców Kościoła. Czasu nie marnował na płocze rozrywki, jakim się oddawała młodzież, ale się bądź uczył, bądź modlił się po kościołach i przystępował tamże często do świętych sakramentów.

W końcu uzyskawszy stopień magistra, powrócił do Polski, gdzie wstąpiwszy do stanu duchownego, wkrótce na kapłana był wyświęcony.

Pełka ówczesny biskup krakowski, widząc w nim wysoką jakoteż wielką naukę, używał go do rady i do załatwiania spraw ważnych swojej owczarni. Po niejakiem czasie w r. 1186 uczynił go proboszczem

przy kościele Przenajświętszej Maryi Panny w kolegiacie Sandomierskiej. Tam stał się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkim Chrystusowi pozyskać, a szczególnie był ojcem ubogich i sierot.

Mieszkał wtedy w Sandomierzu sprawiedliwy książę Kazimierz. On księdza Wincentego często zapraszał do siebie, radził się go w niejednej sprawie i jako kierownika swego sumienia go używał.

A król polski Leszek Biały wybrał Wincentego na posła, aby Salomeę księżniczkę córkę jego, zaręczoną z królewiczem węgierskim Kolomanem odwiózł do ojca jego Beli, króla węgierskiego. A gdy Koloman objąwszy rządy księstwa Halickiego, nazwał się za pozwoleniem Stolicy apostolskiej królem Halickim, Wincenty swą roztropną radą usunął niemałe przeszkody na drodze mu stojące i ukoronował go w Haliezu. Przebywając na tym dworze budował wszystkich świętobliwością życia.

W roku 1207 gdy umarł biskup krakowski Pełka, wszyscy kanonicy krakowscy jednogłośnie obrali Wincentego Kadłubka biskupem, lubo do kapituły nie należał. Papież Innocenty III. ten wybór zatwierdził.

Na stolicy biskupiej zasiadając odznaczał się wielką łagodnością, roztropnością i gorliwością pasterską, a przytem był ojcem wdów i sierót. Posiadając niepospolity dar wymowy, a pełen ducha Bożego w częstych kazaniach i naukach zasiliał słowem Bożem powierzona sobie owczarnię i w krótkim czasie ożywił znowu w dyecezyi krakowskiej przygasłą pobożność. Nietylko znaczne dochody biskupstwa obracał

na cele dodroczyne, ale jeszcze nadto rozdał cały majątek, jaki po rodzicach otrzymał. I tak wioski: Czerników i Sojezów zapisał Cystersom w Jędrzejowie, a Niekiściołkę i Karłów Cystersom Koprzywnickim.

W Kielcach dla kościoła Matki Boskiej ustanowił znaczny zapis na wieczyste utrzymanie przy nim dziesięciu kapłanów.

Dla kościoła katedralnego w Krakowie uczynił zapis na wiecznie płonąca lampę przed Najświętszym Sakramentem, na światło i na wino do Mszy św. Przy grobie św. Stanisława w Krakowie ufundował wielką ze srebra lampę, która pięćset lat istniała.

A gdy do skarbcza na Wawelu wpadł piorun podczas burzy i skarbiec spłonął a z nim wszystkie cenne rzeczy, które w nim były, błogosławiony Wincenty sprawił swcim kosztem nowe sprzęty kościelne.

Uczącą się młodzież nazywał żrenicą oka swego i najpiękniejszą częścią dziedzictwa swego i ją hojnie wspierał.

Gdy książęta polscy, dwaj Władysławowie, stryj i synowiec między sobą wojnę toczyli, święty biskup w r. 1217 do zgody ich skłonił.

Tak święcie rządził swoją owczarnią błogosławiony Wincenty lat już dziesięć, kiedy spodobało się Panu Bogu powołać go na inną jeszcze drogę. Oto przejęty wielką zacnością i niebezpieczeństwami godności biskupiej w pokorze serca swego uznał się niegodnym tego dostojenstwa i postanowił ustąpić z biskupstwa, wszakże za pozwoleniem Stolicy apostołskiej. Był bowiem wysoce uczonym i obczytanym w Piśmie świętem i w Ojcach Kościoła. Z pewnością znał dobrze następujący ustęp w homilii 17. na Ewang. św. Grzegorza Wielkiego: „Ilekróć wspomnie sobie na urząd pasterski, tylekróć budzi się w duszy mojej silna troska. Albowiem zesłiśmy na ludzi goniących za wygodami i przepychem. Co innego przyjęliśmy na siebie z obowiązku, a co innego potem w czyn wprowadzamy. Zaniechaliśmy opowiadania słowa Bożego, a na oczywiste skaranie nasze zadawaliśmy się zaszczytną nazwą biskupów. Nie o rzecz ale o imię nam chodzi. Owieczki nam powierzone porzucają Boga, a my na to milczymy, zapominając na obowiązek napominania błędzących. Codziennie leci ich wiele do piekła wskutek grzechów mnogich a my na to obojętnie patrzymy. Jakoż życie drugich naprawiać mamy, jeśli własnego zaniedbujemy? Zbyt nie bowiem oddaliśmy się sprawom świeckim. A im więcej niemi się zajmujemy, tem mniej obchodzą nas sprawy duchowne. Troski o sprawy ziemskie przyciępiają w nas czułość na rzeczy niebieskie i osłabiają w nas szczególniej miłość Bożą. Stąd Kościół święty słusznie się oskarża na członki swoje niedo-

magające, mówiąc: postawili mnie stróżem w winnicach: a winnicy mojej nie strzegłem.... Uważcież tedy mili bracia, co się dzieje z trzodami, gdy nie szukamy zysków dla dusz nam powierzonych, ale codziennie upatrując korzyści własne, gonimy za pomnożeniem dochodów ziemskich a przede wszystkim za zdobyciem sławy u ludzi. A okoliczność, iż jesteśmy przełożonymi nad innymi, daje nam tylko większą swobodę do robienia tego, co nam się podoba; i tym sposobem godność brzemienną w łaski i błogosławieństwa wielkie obracamy na źródło podsywania w sobie pychy i ambicyi; sprawę Bożą opuszczamy a gonimy za rzeczami doczesnemi; zajęliśmy stanowisko święte a wikłamy się w sprawy ziemskie. I spełnia się na nas zaiste, o czem napisano: I będzie jak lud, tak i kapłan“.

Przecież rozmyślanie tych słów było wystarczającym aby skłonić błogosławionego Kadłubka do zrzeczenia się biskupstwa krakowskiego. Nie potrzeba było mu aż piorunu druzgocącego skarbiec kościelny na Wawelu — jak to niektórzy pisarze z ujmą dla niego utrzymują. A z pewnością jeszcze bardziej poruszały sumienie błog. Wincentego Kadłubka słowa Pisma św. (Ezechiel r. 34.) wyrzucające pasterzom, iż nie szukają i nie pasą swoich owieczek. Wszak społeczny jemu błogosławiony Albert Wielki (żył od r. 1200—1270) po bohaterskich wysiłkach dwuletniego pasterzowania swego — gdyż pieszo wzytował nieustannie kościoły sobie powierzone — za pozwoleniem Stolicy Apostołskiej zrzekł się arcybiskupstwa Ratysbońskiego również jedynie z powodu przejęcia się wielką odpowiedzialnością urzędu arcy-pasterskiego.

Także w najnowszych czasach z tej samej przyczyny wielki święty i nauczyciel w Kościele, św. Alfons Ligouri zrzekł się biskupstwa na stare lata, napisawszy pierwiej następujące słowa*): „Gdy to piszę (o nieszczęsnym biskupie konstantynopolińskim Achacym żyjącym około r. 472), drzę na całym cielem boć i ja jestem biskupem, i wiem, że wielu których wyniesiono na tę wysoką godność, zgrzeszyło ciężko i zgubiło duszę i Pana Boga: mówię, wielu, gdyż gdyby byli pozostali w stanie prywatnym, z daleko większą łatwością byłiby się zbawili.

Ja wyłączam (prescindo) tutaj kwestyę jakoby ten co pragnie być biskupem, znajdował się w stanie grzechu śmiertelnego ale nie pojmuje, jako ten, który chce ubezpieczyć swe zbawienie, może odważyć się na zabiegi, aby zostać biskupem i tym sposobem narazić się dobrowolnie na tak wielkie niebezpieczeństwa utraty zbawienia duszy, na jakie biskupi są narazeni“.

*) Storia delle Eresie. cap. V. n. 84.

Nareszcie w roku 1218 nadeszło pozwolenie od papieża Honorjusza III., aby mógł błogosławiony Wincenty wstąpić do zakonu. Właśnie wtedy dziesięć lat jego rządów biskupich upływało. Zaczął więc święty biskup rozdawać pomiędzy ubogich resztę swojego majątku, a kapituła i lud krakowski to widząc, z płaczem wielkim błagali go, aby ich nie opuszczał. Lecz błogosławiony Wincenty mimo rozręwnienia własnego złożył pastorał i infułę w ręce kapituły a sam ubrawszy się w ubogie suknie, puścił się pieszo i boso do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie o dziesięć mil od Krakowa odległego.

Teodoryk rodem Francuz, drugi po założeniu tego klasztoru opat Cysterski przyjął błogosławionego Wincentego z radością i z największym uszanowaniem i przy uroczystem w kościele nabożeństwie, wobec licznie zgromadzonego ludu włożył nań habit zakonny. Wszyscy Cystersi mieli wielkie zbudowanie patrząc na świątobliwego starca liczącego blisko lat sześćdziesiąt spełniającego wszystkie prace, choćby najpodlejsze z wielką gorliwością. Wincenty zawsze cichy i posłuszny wodę nosił, drwa rąbał i najniższe usługi w kuchni, w ogrodzie i przy chorych braciach wykonywał ze szczególnem upodobaniem, nie przyjmując żadnych zwolnień, które mu dać chcieli przełożeni przez słuszny wzgląd i na sam wiek jego i na stargane na usługach Kościoła siły. Nadto przydawał sobie jeszcze posty i inne umartwienia ponad przepisy ustaw zakonnych, wszakże za zezwoleniem przełożonego, na którego każde skinienie był posłuszny.

Na wszystkie obowiązki, a szczególnie do chóru w dzień i w nocy był zawsze pierwszym. Zdarzyło się, że razu pewnego nie był obecny na Jutrzni odmawianej zwykle o północy. Zdziwiony tem opat poszedł do jego celi i przez szczelinę we drzwiach ujrzał go otoczonego światłością, wzniesionego w powietrze o kilka stóp od ziemi. Sługa Boży wyszedł w tej chwili z zachwycenia, a upadłszy do nóg opata przeproszał go pokornie, że nie był w chórze i prosił o naznaczenie mu za to pokuty. Przełożony uściskał go i uspokoił, a później dla zbudowania braci zdarzenie to im opowiedział.

Co tylko pozostawało mu czasu od obowiązków zakonnych i innych jego ćwiczeń bogomyślnych, ten obracał błogosławiony Wincenty na pisanie dziejów Narodu Polskiego, które z dawnych rękopismów i podań wiernie zebrane wytwornym językiem łacińskim spisał. I tym sposobem wyświadczył swojej ojczyźnie wielką przysługę. Albowiem obcy pisarze przeważnie z niewiadomości pisali dotąd o Polsce rozmaite rzeczy niezgodne z prawdą; dopiero błogosławiony Kadłubek przedstawił wszystko tak, jak było istotnie. Pięć lat spędził w życiu zakonnem, budując cnotami nietylko swoich braci ale i całą Polskę.

Wreszcie zapadłszy w ciężką chorobę, którą z niezachwianą znośił cierpliwością, zażądał ostatnich Sakramentów świętych, które przyjąwszy z oznakami najwyższej wiary i pobożności, na ręku braci zakonnych oddał Bogu ducha 8. marca r. 1223.

W stroju biskupim złożono ciało jego do grobu i pochowano z żałością.

Przez 400 lat spoczywały zwłoki jego w ubogiej trumnie, a wierni zaczęli coraz częściej głosić o cudach przy jego grobie doznanych. Wtedy biskup chełmiński Koniecpolski w obecności wielu kapłanów i ludu ze wszech stron zgromadzonego, za zezwoleniem Ojca świętego i Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego grób Wincentego Kadłubka otworzył i wyjął zeń święte szczątki jego. Zgromadzeni uczuli wtedy miłą woń unoszącą się dokoła.

W roku 1633 dnia 19. sierpnia włożono szczątki błogosławionego Wincentego w ołowianą trumnę i zamknięto w marmurowym grobowcu.

I odtąd wierni jeszcze częściej nawiedzali grób jego i doznawali rozmaitych łask i cudów, odzyskiwali utracone zdrowie, a nawet umarli powracali do życia.

W przeciągu lat dziewięciu od tego dnia, w którym szczątki Wincentego zostały przeniesione do grobowca, zliczono samych cudów wyzdrowienia ociemniałych siedemnaście.

W roku 1634 dnia 13. listopada w Warszawie w kolegiacie św. Jana pod przewodnictwem Jana Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego zebrał się synod prowincjonalny i wniósł prośbę do Rzymu, ażeby Wincentego Kadłubka policzono w liczbę Świętych. Król Jan Sobieski o to się także starał przed wyprawą wiedeńską.

Król August III. również się starał u papieża Klemensa XIII. o beatyfikację Wincentego Kadłubka. I tenże papież powierzył ks. biskupowi Franciszkowi Potkańskiemu zbieranie potrzebnych ku temu dowodów. Potkański dnia 22. września 1722 przedłożył zebrane akta Stolicy apostolskiej. Nad nimi przez 2 lata zastanawiano się w Rzymie a wreszcie dnia 18. lutego 1764 papież Klemens XIII. orzekł, aby Wincentego Kadłubka policzono w poczet błogosławionych wyznawców i wyznaczył uroczystość tego patrona Polski na drugą niedzielę miesiąca października.

Teraz zaś wielu Polaków czyni zabiegi, aby błogosławionego Wincentego Stolica Apostolska kanonizowała.

Zwłoki jego spoczywają w kościele Jędrzejowskim a zaś znaczna część jego relikwii znajduje się od roku 1903 w srebrnej trumnie w kaplicy króla Olbrachta w katedrze krakowskiej na Wawelu.

Z West Rutland, Vermont.*)

O Polakach w Stanie Vermont prawie nie wiemy, a jest ich tam nie mało, bo przeszło 4.000. Znaczniejszą polską osadą składającą się z tysiąca dusz jest miasto West Rutland, położone między uroczymi górami obfitującymi w marmur i kruszcę, przy którego łomach nasi pracują. Niektórzy są tam już od 18. lat, a najwięcej zaczęło ich napływać w ostatnich trzech latach. Zarobek dosyć sobie chwają i do tej okolicy górzystej i wesołej przywiązują się bardzo. Gdziekolwiek odjadą, zawsze tam napowrót wróca, mówiąc: tak dobrze jak tu nigdzie niema.

Najwięcej dolegał im brak swego księdza. Dojeżdżali tu raz lub dwa razy na rok księży ze stanu N. Y., lecz to nie wystarczało. W końcu jednak pragnieniom ich i potrzebom stało się zadość. Na prośby tamtejszego biskupa Burlingtonskiego Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem w Galicyi ofiarowało im dwóch swych kapłanów, ks. W. Michułkę i ks. Fr. Kołodzieja, którzy przybyli tamże w listopadzie z. r. Jakaż tam zapanowała radość, gdy sieroctwu ich duchownemu położono raz koniec, a utwierdziła się ona bardziej, gdy dostali Ojców pełnych miłości i poświęcenia. Niedługo też zaczęto obradę nad budową kościoła, jednak zbyt się nie spieszo, bo zawsze lepiej pomału a dobrze. Obecnie już się buduje i na pierwsze Roraty ma być gotowym. Patronem obrali sobie św. Stanisława Kostkę. Z całym urządzeniem będzie kosztował 20—30.000 dolarów. Mógłby być jeszcze droższym, ale nie chciało się zadłużać, ale postawić taki, któryby w dwóch latach można wypłacić; i jak widać przyjdzie do tego bo grosza nikt nie skąpi. Kościół murowany z sutenami na zebrania i przedstawienia i dwoma wieżami. Będzie to pierwszy polski kościół w stanie Vermont. Równocześnie stawiają także i plebanję.

Panuje radość nie do opisania, iż już niedługo parafianie będą się modlili swobodnie w własnym kościele i praktykować swoje piękne polskie nabożeństwa. Dotąd byli na komornem w kościele irlandzkim. Skoro kościół będzie gotowy, zamierzają urządzić misyę, bo po tak długim poście owa uczta duchowa byłaby bardzo na czasie.

W mieście są także trzy polskie pierwszorzędne sklepy i skład rzeczniczy właścicieli: pp. Piffka, Polaka, Białego i Bauma, oprócz nich jest dużo zamniejszych obywateli, np. J. Orzeł, F. Jambroży, Jakubowski, Stompo, Gabrylewski i wielu innych.

Patrząc na mozolną i pełną poświęcenia pracę Wiel. ks. proboszcza W. Michułki, jest nadzieja że gdy tak dalej pójdzie, Polonia tamtejsza będzie

się rozwijać i Polakom Rutlandzkim przyniesie chlubę.

— Drugą większą csadą w tym Stanie jest Belwows Fals. Wszystkich Polaków będzie przeszło 300. Owa misya należy pod jurysdykcję ks. Fr. Kołodzieja. Trzymają się porządnie i wzorowo. I chociaż ich tak mało, jednak chcieliby mieć tam swego księdza i w tym celu zbierają już od dłuższego czasu kolektę, aby kiedyś mogli go utrzymać. Znać, że nasz polski naród, wszędzie i zawsze garnie się do Boga i żaden inny jak polski nie odznacza się taką religijnością.

Alkoholizm a prawodawstwo.

Odczyt wygłoszony publicznie 24. września 1905 w Collegium novum w Krakowie przez Dra nauk polit. Matti Heleniusa, docenta uniwersytetu w Helsingfors.

Znany uczony niemiecki Baer podaje w swoim dziele p. t. „Alkoholizm“ statystykę, z której wynika że w Prusiech w latach 1869—1873 alkohol stał się przyczyną większej ilości śmierci niż jakiegokolwiek inne zatrucia razem wzięte — „Zastanówmy się, jak ogromną masę przepisów posiadamy, dotyczących handlu truciznami, jakich starań dokłada troskliwa policja sanitarna, aby życie i zdrowie nasze zachować, a co zrobiono dla ograniczenia handlu alkoholami“?

Od czasu ukazania się pomnikowego dzieła Baera upłynęło ćwierć wieku; nikt wtedy nie przypuszczał, jaki postęp dokona się na polu sprawy alkoholizmu w tak krótkim czasie. Działanie alkoholu na jednostkę i społeczeństwo zostało tak dobitnie wytłómaczone, że niepodobnem do prawdy wydać się musi, iż dotąd jeszcze słowa Baera w całej rozciągłości powtórzyćby można.

Aby to zjawisko wytłómaczyć, musimy przejść historię rozwoju sprawy alkoholizmu. Każdy z nas wie o tem dobrze, że w XIII i XIV wieku, gdy sztuka destylacji przestała być dla ogółu tajemnicą, nazwano wódkę *aqua vitae*, wodą życia. I zrobiono to w dobrej wierze. W wódce rzeczywiście dopatrywano się dobroczyńcy ludzkości, który ma ją wybawić od choroby i śmierci. Niewątpliwie za objaw rzetelnego przekonania ówczesnych czasów uważać należy dobroduszną radę, którą podaje pewien niemiecki poradnik zdrowia z r. 1482. że „kto każdego rana wypije pół łyżki wódki, ten żadnej choroby obawiać się nie potrzebuje *wer alle morgen trinckt gepranten win ain halbe löfel vol der wirt nymer kranck*“ — Setki lat hołowali tej radzie wszyscy ci, których zdanie miało decydujący wpływ na społeczeństwa. „Czyż

*) Z „Dziennika Chicagowskiego“ Nr. 227.

może się to komuś wydać dziwnem, że ludzie, słyszając ciągle o cudownych własnościach wódki od lekarzy, w końcu oddali się używaniu gorących napojów bez żadnej zgoła miary?" Nietylko jednak lekarze ponoszą tu winę. Wiemy z dziejów naszych, że np. król szwedzki Jan III. uważał za swój obowiązek wpłynąć na rozpowszechnienie wódki w Szwecyi i Finlandyi. W tym celu napisał dwie rozprawy: „O rozlicznych sposobach przyrządzania trunków wysokowych“, oraz „O zbawiennem ich działaniu“. W tych czasach używały też wieśniaczki wódki jako rzadkich perfum, którą zwilżały końce chustek, idąc w niedzielę na kazanie. Wkrótce zwyczaje towarzyskie i chęć przypodobania się możliwym panom ze sfer kierujących sprawiły, że zaczęto używać wódki nietylko do zwilżania chustek. Dziś jeszcze pamiętamy w Finlandyi te czasy, gdy rząd z końca XVIII. wieku prowadził gorzelnie a pastor z ambony zalecał ludowi pić wódkę rządową jako zdrowy i smaczny napój.

Nie przytaczam tych szczegółów jedynie dla zrozumienia, dlaczego w naszych czasach nieraz jeszcze można czytać na etykietach rozmaitych wódek napis „*aqua vitae*“, ale aby wykazać stosunek, jaki zachodzi między przestarzałym ustawodawstwem, a nowymi zdobyczami wiedzy. Kto studjuje rozwój sprawy alkoholizmu, tego musi zastanowić fakt, że każdy krok naprzód w tym rozwoju znajduje po pewnym czasie odbicie w prawodawstwie, odnoszącym się do produkcji i sprzedaży napojów spirytusowych. Jednym ze szczebli tego pochodzenia było zrozumienie, że pijaństwu trzeba koniecznie przeciwdziałać, choć nie pomyślano wtedy jeszcze o zwalczaniu umiarkowanego używania trunków upajających. W tym celu starano się zastąpić wódkę „łżejszem“ piwem, które uchodziło w oczach prawodawców za znacznie mniej szkodliwe.

W ustawach tych czasów znajdujemy mnóstwo niekonsekwencji nawet w państwach skandynawskich, gdzie ta gałąź prawodawstwa uchodziła za wzorową. I tak np. w ustawie „wódecanej“ fińskiej znajduje się ograniczenie, według którego wódka nie może zawierać żadnych szkodliwych składników ani przekraczać 35% alkoholu. Wszak niema lekarza, któryby nie przyznał, że alkohol jest trucizną, a przecież prawo finlandzkie postanawia, że wódka ma zawierać 35% tej trucizny a jednocześnie wolną być od wszelkich szkodliwych składników! Takie sprzeczności mogłyby być zabawne, gdyby nie to, że przez nie tyle tysięcy egzystencji ludzkich zostało złamanym.

Powiedzieliśmy już, że przyczyny szukać należy w tem, iż prawodawstwo, w odniesieniu do kwestyi alkoholizmu nie stanęło na wysokości najnowszych badań i odkryć w dziedzinie wiedzy.

Naturalnie nie może być o tem mowy, żeby sposób myślenia, powszechne zapatrywania w danej sprawie, przeobraził się w ciągu jednego roku a nawet jednego dziesięciolecia; jednakże przeobrażenie to już się rozpoczęło. Otworzyły się oczy tym, co są najbliższej tej sprawy t. j. fizyologom i statystykom. Jest więc już tylko kwestyą szasu, kiedy dzisiejsze zdobycze nauk staną się miarodajne dla tych, którzy mają w społeczeństwie głos stanowczy dla prawodawców. Gdy im się ukaże sprawa alkoholizmu w zupełnie innem świetle niż dotychczas, należy się spodziewać rozwiązania tego problemu.

Albo wywołanie przewrotu i ewentualne zniesienie przemysłu browarnianego i gorzelnianego oraz handlu spirytusowego, nie da się nawet pomyśleć bez uprzedniego obalenia tak powszechnego dziś jeszcze przekonania, że umiarkowane picie napojów wysokowych nietylko nie jest szkodliwe, ale że w pewnych okolicznościach jest nawet koniecznością. Obecnie rzecz przedstawia się bardzo prosto: z jednej strony widzimy przerażające skutki społeczne, spowodowane nadużywaniem alkoholu, z drugiej dowiadujemy się na podstawie badań naukowych, że rzekome korzyści z miernego używania trunków gorących (o których tyle dotychczas mówiono), były tylko złudzeniem. „Badania wykazały dowodnie i stanowczo, co potwierdzają wszyscy uczeni, pracujący w tym kierunku, że alkohol dla zdrowego człowieka jest zupełnie zbyt teczny, a odziedziczone po przodkach przekonanie o pożyteczności trunków spirytusowych w zwykłych warunkach, okazało się przy dokładniejszym badaniu z gruntu fałszywem“ — mówi norweski profesor medycyny Paulson.

Alkohol jest jednak nietylko zbyt teczny, ale także szkodliwy. Minimalne dawki, których nieszkodliwość jest możliwa, choć dotąd bynajmniej nie stwierdzona, te dawki nie zaspokoją pragnienia, nie wystarczą jako używka człowiekowi. Zresztą prof. Tigerstedt powiada w najnowszym popularnym dziełku o fizyologii, że alkohol jest trucizną, która już w małych dawkach obniża fizyczną i umysłową sprawność organizmu, w większych zaś ilościach sprowadza ostre zatrucie (Rausch). U tych natomiast, którzy przez dłuższy czas używają alkoholu, nawet jeśli nie można nigdy stwierdzić u nich t. zw. podchmielenia, wywołuje stosownie do ilości drobniejsze lub znaczniejsze zaburzenia w anatomicznej budowie ciała, w fizyologicznych czynnościach organów, zwłaszcza nerek, serca i systemu nerwowego. Ostatecznym skutkiem jest śmierć przedwczesna, spowodowana brakiem odporności zalkoholizowanego organizmu na zaraźliwe i ciężkie choroby, których pokonać nie potrafi, lub zwyrodnieniem pewnej części wewnętrznych narządów człowieka. Był to zatem wielki błąd, gdy alkohol zaliczono do pożytecz-

nych środków spożywczych tylko dlatego, że go uznano za pożywkę. Tak więc z wielu powodów, których tu niepodobna szerzej omawiać, byłoby najlepiej tak dla jednostki jak i dla całych społeczeństw, pozostawić alkohol jedynie aptekom i przemysłowi technicznemu.

Wykazaliśmy dostatecznie, że dzisiejsze prawodawstwo nie stoi na wyżynie nowoczesnej wiedzy. Prawodawcy wychodzili z tego założenia, że 1) każdemu powinno się zostawić swobodę picia, ile zechce i zaprzestania, kiedy zechce; 2) że tylko nałogowe gorszące pijaństwo należy karcieć i ukrócać. Wszakże przekonaliśmy się, że alkohol jest taką trucizną narkotyczną, która siłę woli i zdolność sądu osłabia; ta własność przytępienia trafności sądu staje się powodem, że człowiek pijący nie wie nigdy, kiedy właściwie przeszedł granicę umiarkowania, a kiedy to wreszcie instynktownie odczuje, słaba wola nie pozwoli mu zaprzestać. Powtórę musimy zaufać wynikom badań psychofizycznych, że nawet stosunkowo małe dawki alkoholu wykazują tendencję do obniżenia duchowej i fizycznej wydajności pracy pijącego. Statystyka zaś wykazuje, że mierne zwyczajowe używanie alkoholu, jak to się dzieje przeważnie u nas w życiu codziennym, skraca długość życia ludzkiego. A zatem należy *a priori* wyrzec się wszelkiej myśli uregulowania ustawodawstwa w ten sposób, ażeby konsumpcję alkoholu zamknąć w ramach nieszkodliwości. Doświadczenia potwierdzają to założenie. Pozwolę sobie streścić możliwie krótko najważniejsze próby na tem polu.

Anglii zawdzięczamy ważne doświadczenie, że propaganda abstynencyi nie prowadzi do celu, o ile prawodawstwo nie przyjdzie jej z pomocą. W całej Wielkiej Brytanii osiągnięto z początkiem XX. wieku pokazałą liczbę, około 5,000.000 abstynentów, a przecież przytoczone poniżej cyfry wykazują stały wzrost konsumpcyi alkoholu w wieku XIX. (w gallonach).

Rok	Czysty spirytus we wszystkich napojach bezalkoholowych.
1800	— 2·72
1800—1809	— 3·79
1820—1829	— 3·44
1840—1849	— 3·53
1860—1869	— 3·66
1870—1879	— 4·51
1880—1889	— 3·84
1890—1899	— 4·12
1900	— 4·51

Do niedawna sądzono, że przez rozpowszechnienie zwyczaju używania lżejszych trunków można skutecznie zwalczać alkoholizm wódeczany. Wykazaliśmy, że nauka nie rozoznaje żadnej istotnej różnicy pomiędzy różnorodnymi napojami spirytusowymi. „Wódkarz jedzie na arabskim folblucie, piwosz posługuje się

powolną szkapą wiejską, ale obydwaj trafiają ostatecznie do jednego celu; spotkają się tam z pewnością, różnica jest tylko kwestyą czasu“ — mówi lekarz szwajcarski Hürlimann. Statystyka wykazuje nawet, że tam właśnie, gdzie się dużo piwa pije, wódką też bynajmniej nie gardzą.

Panuje także inne przekonanie, że mianowicie najskuteczniejszym byłoby ograniczenie liczby szynkowni. Próbowano i tego środka. W r. 1882 posiadała Holandia 43.950 szynków, zaś w roku 1899 było ich już tylko 24.000. Jednakże spadek konsumpcyi alkoholu był tak skromny, że sami Holendrzy przyznają, iż wybrano nieodpowiednią drogę reformy i że tą drogą nie można przybliżyć chwili rozwiązania sprawy alkoholizmu.

Nawet opodatkowanie nie wpływa widocznie na konsumpcję napojów upajających. W krajach o wysokim podatku wódeczanym napotyka się nieraz na większą konsumpcję alkoholu niż w krajach nisko opodatkowanych. Przykładem Francya:

Rok	Prawo podatku	Podatek	Kons. na głowę
1830	z 1824 —	55 fr.	— 1·12 l.
1875	z 1873 —	156·25	— 2·82 l.
1898			4·72 l.

Tylko w takim wypadku mogłoby opodatkowanie cokolwiek pomódz, gdyby się kilkakrotnie podniosło ten właśnie podatek. Rezultaty musiałyby być jednak z natury rzeczy przejściowe tylko bez trwałego skutku.

Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na t. zw. system gotenburski w Szwecyi. Jako stadyum przejściowemu można temu systemowi — w jego formie pierwotnej — użyć obrony. Bo przedewszystkiem trzeba raz wreszcie zrozumieć, że nie może być mowy o trwałych rezultatach, póki się pozwala jednostce lub gminie ciągnąć materyalne korzyści z handlu i szynkowania gorącymi napojami. Zysk powinien być w całości przeznaczony na propagandę wstrzeźliwości oraz cele kulturalne, mogące zastąpić ludziom wydartą im przyjemność tych chwil, które spędzali w piwiarniach.

Nie można jednak za ostateczny wzór uważać systemu, który oddaje monopol wódeczany w ręce towarzystw akcyjnych. Ten system opiera się na pierwiastku umiarkowania, a alkohol pozostaje przecież zawsze narkotyczną trucizną, czy go sprzedają pojedynczy kupiec czy towarzystwo akcyjne, obracające dochody swoje na cele użyteczności publicznej. Takie towarzystwo dopilnuje baczniej, żeby człowiekowi podpitemu więcej alkoholu nie podawać, jak to ma miejsce w prywatnych gospodach; ale i tam nie przyjdzie nikomu na myśl odmówić gościowi tej właśnie pierwszej szklanki, która budzi pragnienie i żądzę alkoholu.

System gotenburski nie został nawet w Szwecyi powszechnie wprowadzony. I rzeczywiście nie dało

się stwierdzić w tym kraju na drodze doświadczalnej, jaką on rolę może oddać sprawie zwalczania alkoholizmu. Szwecya ze swemi niewystarczającymi ustawami na tem polu jest dla nas jeszcze dziś przykładem, że propaganda abstynencyi, chociażby najenergiczniejsza, nie prowadzi do celu, o ile prawodawstwo nie przyjdzie jej z pomocą.

Państwowy monopol wódeczany, zaprowadzony w Szwajcaryi i Rosyi, jest pokrewny systemowi gotenburskiemu. Żądaniem jego było dać konsumentom wódkę „oczyszczoną“, oraz wpływać na ograniczenie alkoholizmu. Co do „czystości“, tj. usunięcia fuzlu, to rzecz się tak przedstawia w świetle najnowszej wiedzy, że przez usunięcie jednej trucizny (fuzlu) niedaleko zajdziemy, skoro sama „oczyszczona“ wódka zawiera alkohol etylowy jako naczelną truciznę. Przytem w Szwajcaryi nie spadło bynajmniej w sposób widoczny spożycie wódki w ciągu pierwszych 10 lat monopolu rządowego. W późniejszych latach widzimy rzeczywisty spadek konsumcyi, nie mamy jednak pewności czy będzie on trwały, a przytem odwrócono uwagę od kwestyi konsumcyi piwa, która w tym czasie wzrosła w sposób zastraszający. W Rosyi nie lepiej się dzieje i nie można się pochwalić zmniejszoną konsumcyą wódki monopolowej.

Tylko w 2 krajach Europy, w Norwegii i Finlandyi, osiągnięto trwałe wyniki w walce z alkoholizmem.

Prawodawstwo Norwegii jest tak powszechnie znane, że uważam za zbyteczne nad niem się rozwodzić. Wspomnę tylko, że system akcyjno-monopolowy wprowadzony został własnowolnie już w roku 1871. Większą wagę przywiązywać można jednak dopiero do prawa z r. 1894, które oddało ustawowo monopol wódeczany w ręce Towarzystw akcyjnych (z dochodem na cele użyteczności publicznej). Ta ustawa postanawia jednocześnie, że nasza gmina ma prawo za pomocą powszechnego głosowania (w którym brać mają udział wszyscy, mężczyźni i kobiety, z przekroczonym 25 rokiem życia), decydować, czy w jej obrębie mają się wogóle znajdować Towarzystwa akcyjno-monopolowe, czy też mają być zamknięte. W tym ostatnim wypadku zabroniony jest wszelki drobny handel i wyszynk wódki w całej gminie; chyba, że dawniejsze uprawnienia pewnych nielicznych zresztą jednostek jeszcze nie wygasły.

Oficyalna statystyka stwierdza, że to prawo norweskie z r. 1894 jest na drodze postępu walki z alkoholizmem ogromnym krokiem naprzód. Porównajmy tylko konsumcyę Norwegii i Szwecyi:

	Wódka	Piwo	Wino	Konsumecya alkoholu
Szwecya	50 %			100 %
1891—1895	6 71 l.	276	0·6	4·1 l.
1896—1900	8·— „	334	0·7	5·4 „

	Wódka	Piwo	Wino	Konsumecya alkoholu
Norwegia				
1891—1895	3·5	201	1·2	2·7*)
1896—1900	2·8	203	2·5	2·5

Oficyalna statystyka podaje też następujące cyfry konsumcyi napojów alkoholowych w Norwegii za ubiegłych lat kilka:

Rok	Wódka à 50 %	Piwo	Wino	Konsum. alkoholu 100 %
1901	3·45	20—	2·03	2 59
1902	3·39	17 07	2·24	2 48
1903	3·16	14—	1·84	2·18

Najnowsza ustawa z roku 1904 postanawia, że także drobny handel i wyszynk piwa i wina ma być oddany w ręce akcyjnych Towarzystw monopolowych na równi z wódką. Jednakże powszechne głosowanie ludowe może znieść w zupełności jedynie handel i wyszynk wódki; co do wina i piwa mają z reguły stanowczy głos zarządy gminne.

Najlepsze jednak rezultaty ze wszystkich krajów Europy osiągnęła w walce z alkoholizmem Finlandya zapomocą swego wszechstronnego ustawodawstwa. Przed zamknięciem gorzelni domowych wynosiło roczne spożycie wódki na głowę mieszkańca jeszcze w r. 1866 przeszło 20 litrów, w r. 1902 spadła konsumecya destylowanych napojów do 2·48 l., obecnie wynosi ona prawdopodobnie 1·7 l. rocznie na głowę.

My jednak w Finlandyi bynajmniej na tem przestać nie myślimy. W r. 1904 powołana do życia przez rząd finlandzki osobna komisya pod przewodnictwem Dra praw A. Serlachiusa, prof. prawa karnego, wypracowała projekt nowej ustawy. Wydział krajowy oraz dwa stany sejmu finlandzkiego przyjęły ten projekt w jego głównych zarysach jeszcze w roku zeszłym. Dwa inne stany oświadczyły, że dzisiejsze położenie polityczne narodu jest tego rodzaju, że wszelką pracę ustawodawczą według ich mniemania uniemożliwia i że wskutek tego nie mogą obecnie zająć się tą sprawą. Obecnie jest na wsi w całym kraju z reguły drobny handel i wyszynk wódki, piwa i wina na podstawie lokalnych zakazów prawnych w zupełności niedozwolony. W miastach spoczywa prawie wszędzie monopol (zwłaszcza wódeczany) w rękach Towarzystw akcyjnych, a Rady miejskie mają prawo drobny handel i wyszynk wódki znieść w zupełności, wina zaś i piwa skutecznie ograniczyć.

W nowym projekcie z r. 1904 ustanawia się takie same przepisy dla wódki, piwa i wina. Mianowicie na wsi ma być drobny handel i wyszynk wszelkich napojów alkoholowych z reguły całkowicie zabroniony

*) Po odjęciu denaturowanego spirytusu, widoczny w Szwecyi wzrost, w Norwegii spadek konsumcyi.

w drodze powszechnej, a nie jak dawniej lokalnej ustawy. Tylko wyjątkowo dozwolone będzie najwyższym władzom otworzyć wyszynk na większych stacjach kolejowych i w niewielu hotelach dla turystów. W miastach pozostawia się według nowego projektu obywatelom prawo określania większością głosów, czy i w jakim stopniu ma być dozwolony drobny handel i wyszynk. Na wypadek pozwolenia nadaje się to prawo w monopol jedynie towarzystwom akcyjnym z przeznaczeniem dochodu na cele użyteczności publicznej (ubezpieczenie na starość, biblioteki ludowe, propaganda wstrzemięźliwości itd.) po strąceniu 5% od włożonego akcyjnego kapitału. Gmina jednakże nie może mieć żadnej korzyści z przemysłu alkoholowego.

W epoce przejściowej ma być towarzystwo akcyjne uprawnione do odstępowania prawa wyszynku poszczególnym osobom za pewną stałą kwotę; nie wolno mu jednak przelewać w ten sam sposób swego uprawnienia na drobny handel. Wszelkie przesyłanie alkoholowych napojów odbiorcom w innej gminie zamieszkałym — ma być zakazane. Browary i gorzelnie mają w pewnym oznaczonym czasie zostać wykupione za pieniądze, osiągnięte z zysków owych towarzystw akcyjnych, o ile właściciele ich na to się zgodzą. Cena kupna przyznana będzie tylko za budynek i maszyny, nie zaś za prawo wykonania przemysłu. Fabrykantowi nie wolno sprzedawać swoich alkoholowych produktów poszczególnym prywatnym odbiorcom, ale jedynie wyżej wspomnianym towarzystwom akcyjnym. Także z zagranicy wolno będzie sprowadzać gorące napoje tylko za pośrednictwem tych towarzystw.

Nawiasem powiem, że opinia społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej przybrała ten sam prawie kierunek zapatrywania. „Prohibicya“ państwowa (powszechne prawo zakazu) przeszła w większej ilości stanów, gdzie została zaprowadzona na „lokalopcyę“ (lokalne prawo zakazu). W ostatnich czasach nadesłał mi amerykański uczonej prof. Altwater rozprawę, w której nakreślił projekt przyszłego prawa amerykańskiego w odniesieniu do kwestyi alkoholowej. Projekt ten jest prawie we wszystkich swoich punktach zasadniczych identyczny z ostatnim projektem finlandzkim, co jest tem szczególniejsze, iż oba powstały zupełnie od siebie niezawisłe.

Przytoczone powyżej cyfry ze statystyki alkoholowej w Finlandyi i Norwegii pozwalają nam skonstatować fakt, że tylko tam można było wykazać trwałą postępowanie, gdzie społeczeństwu dano sposobność nie tylko ograniczyć handel i wyszynk napojów wy-

skokowych przez oddanie tego prawa w wyłączne posiadanie towarzystwom akcyjnym, ale także położyć ostateczny kres wyszynku spirytualiów, gdy tego zażąda opinia ogółu. Wprawdzie i w tych dwóch krajach dotychczas nie wszędzie znalazło zastosowanie konsekwentne przeprowadzenie powyższych postulatów jednakże zbliżają się one wytrwale ku ostatecznemu celowi.

Nie trzeba chyba zbyt mocno rozwodzić się nad tem, iż ustawodawstwo nie powinno w żadnym wypadku wyprzedzać opinii, panującej w danej chwili o pewnej kwestyi w społeczeństwie. Tylko to prawo znajdzie posłuch i poważanie, którego paragrafy odpowiadają istotnej woli i usposobieniu ludności. Dlatego i prawodawstwo w zakresie alkoholizmu musi być oparte o działalność Towarzystw wstrzemięźliwości, których zadaniem jest urabiać opinię, reformować zwyczaje i przesady a w ten sposób przygotowywać grunt przyszłemu pracodawcy.

Ale na odwrót myliłby się ten, kto by sądził, że samo uświadomienie i przykład abstynentów wystarczą, żeby stanąć u celu. Dążenia Towarzystw wstrzemięźliwości nie mogą pozostać w oczach społeczeństwa na zawsze tylko idealnymi, szlachetnymi utopiami. Teoretycznie biorąc, niemoralnem jest stawianie człowiekowi słabej woli na jego drodze zbyt wielkiej pokusy. Jest to rzecz powszechnie w pedagogice uznana. Któż zaprowadzi własne dziecko do szynku, aby tam nabrało odporności na pokusy i rozwinęło siłę woli? W praktyce oddawna starano się ograniczyć samowolę jednostki na rzecz dobra publicznego. Poczucie wolności musi jednostka umieć podporządkować poczuciu solidarności i przynależności do społeczeństwa, wśród którego przebywa. Czyż człowiek rozsądny będzie protestował up. przeciw zaprowadzeniu kwarantanny na wypadek epidemii cholery? Jeśli zgodziliśmy się na to, żeby znieść wolny handel morfiną i opium, to tem samem zasadniczo uznaliśmy kompetencyę państwa do ewentualnego zniesienia handlu inną trucizną, którą nazywamy alkoholem.

Aby jednak ludzkość nauczyła się uważać alkohol za to, czem jest istotnie: za trucizną podobną do morfiny i opium, na to potrzeba poświęcić jeszcze wiele starań. Ilekroć przyczyniamy się czemkolwiek do uświadamiania ogółu w tej sprawie, dokładamy jedną nową literę do tego prawa, które kiedyś obwieści światu, że odtąd odrodzony rodzaj ludzki żyć będzie i kwitnąć bez kropli alkoholu. „Czas“ Nr. 244.

Ofiary na cele Towarzystwa dla braku miejsca umieścimy w następnym numerze.